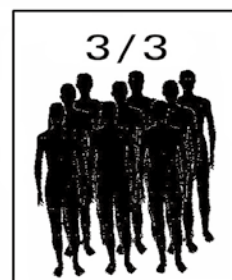


Ośrodek Teatralny Łódzkiego Domu Kultury

# BEZKOMPROMISOWA

# GAZETA

# FESTIWALOWA



Łódzkie Spotkania Teatralne 7-9.12.2007

Redakcja Bezkompromisowej Gazety Festiwalowej przyznaje swoją nagrodę (500 PLN) dla spektaklu **Mc Gyver Paluchowsky & end** za umiejętne połączenie bezkompromisowego przekazu z formalną oprawą przedstawienia, w którym indywidualny akt sprzeciwu wobec szeroko pojętej rzeczywistości, zarówno w jej aspekcie społecznym, politycznym a także metafizycznym współbrzmi z energią przekazu.

## Teatr Klub Gry (Warszawa) *Substytut*

### SZCZERZE – NIESZCZERZE.

Nie będzie sprawiedliwie jeśli napiszę o tym spektaklu źle, nie będzie również sprawiedliwie jeśli napiszę dobrze. W końcu byli naturalni, dynamiczni, wyraźni w przekazie. Nie zagrywali się, kiedy trzeba było, wycofywali się, byli przygaszeni, a gdy należało podnosili trochę temperaturę i poziom głosu. Tyle, że całość zdawała się być zlepkiem cytatów podpatrzonych u innych teatrów, ze szczególnym

uwzględnieniem aktualnych mód. Nikt mi nie wyjaśnił, czemu otwierająca całość zabawa w teatr nie znajduje rozwinięcia, czemu manifestacyjnie wydzielona przestrzeń jest tak banalnie ogrywana. Po co mikrofon? I telewizor? I skecz quizowy? A no po to, aby młodzi ludzie mogli wykrzyczeć, że boją się pracy i związanej z nią uniformizacji, że chcieliby wieść spokojne, dostatnie życie w którym od czasu do czasu stawiliby czoła łatwo rozwiązywalnym problemom, bo przecież pokonczyliby cztery fakultety i znali pięć języków obcych (pewnie metodą SITA, czy inną polegającą

na stanach alfa, czy wlewaniu bzdurek do głowy podczas snu). Taki rozkrok młodych pomiędzy cikliwym marzeniem, a braniem życia we własne ręce. Mam nadzieję, że część z tych problemów rozwiążą, że naoglądają się takiej ilości spektakli, że odechce im się bezsensownego cytowa-

nia i zrobią własny o czymś więcej, niż swoich koszmarach na jawie - bo są jeszcze trochę za młodzi, aby nas tym zainteresować. Więcej empatii!

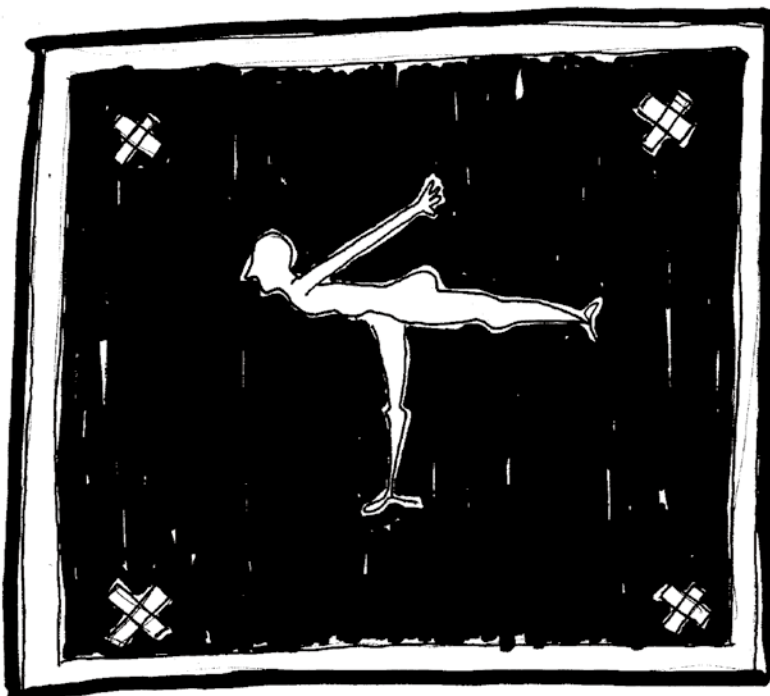
Misiołek0

### PROSZĘ PAŃSTWA

Czasem trzeba zostawić za drzwiami zdania, które są prawdziwe i trafne. Odrzucić wypracowane dotąd wątki. Umiejętność wydobywania tego, co z ważnych gestów,

słów, środków i form jest najważniejsze, pozwala przefiltrować przez teatralną formę świat zewnętrzny. Nie da się zrobić tak, że wszystko, co wydarza się na scenie, jest istotne. Kto podejmie się próby takiego wyczynu, niemal pewne, że osiągnie cel odwrotnie proporcjonalny do zamiarów. Rezygnacja z wielości pomysłów to zasadnicze działanie, którego zabrakło w „Substytucie”. Zdarzają się tu co prawda ciekawe elementy, jak dialog podwójnej odpowiedzi – pytanego i pytającego, metafora

lotu jaskółki, ale pozostają w mniejszości. Przeważająca część pobieżnie tylko dotyka tkwiącego w tu potencjału. Sensowność funkcjonowania rekwizytów nie wiąże się z konkretnym zamysłem - wykorzystanie telewizorów, czy mikrofonu nie wzniosło się ponad gadżeciarstwo. Niekon-



sekwencja otworzyła drzwi niespójności. Tak silnie akcentowana w pierwszej części spektaklu przestrzeń akcji, powoli rozplynęła się w warstwie znaczeń. Pozostaje wrażenie niezamknięcia, skończenia w pół drogi.

Jeszcze za wcześnie, by mówić o charakterystycznym stylu, o upodobanym i przemyślanym języku grupy. Jest za chaotycznie, za mgliście, bez wyrazistości. Chcemy więcej, mocniej, bardziej. Jesteśmy, proszę Państwa, na ŁST.

**Misiółek2**

### **POLSKAAA BIAŁO CZERWONI!**

To na prawdę dobrze, że nasza droga polska młodzież myśli, obserwuje, analizuje otaczającą rzeczywistość; to właściwie całkiem godne pochwały, że patriotyzm jest im pojęciem nie obcym; zacne, gdy wzrok ich wpatrzony jest nie w ekrany bezdusznych telewizorów a w publiczność, której trzeba przemówić do rozsądku, gdyż widzą, oj widzą oni dużo palących, godnych „ostrego” komentarza problemów. Wszystko to powinno napawać optymizmem... Problem pojawia się w momencie, gdy młodzi głoszą o swej dojrzałej, świadomej postawie, głosem śmia-

łym choć niewprawionym, który ma być donośny a okazuje się być troszkę jakby przed mutacją... Wszystko ma swój czas i swoje miejsce, Teatr Klub Gry pojawił się nie na tym festiwalu, co trzeba. Mają właściwie jeszcze czas, żeby popracować nad głębią swej wypowiedzi, by nie ślizgać się po powierzchni tematów, korzystając na dodatek z dość standardowych, czasem nawet wprawiających w zakłopotanie swą naiwnością rozwiązań. Odkrycia młodego zespołu dla mnie są zwyczajnie mało odkrywcze, dla nich samych być może bardzo ważne – tego nie kwestionuję. Zatem o co chodzi? Może zwyczajnie o to, żeby na scenie było mniej grania, a więcej szczerości, mniej efektywności (czasem takiej na siłę, że sztucznej) więcej prostoty... błdziutkie przebłyśki realizacji tej najprostszej prawdy, choć się pojawiały, nie zdołały przebić się przez niestety troszkę mizerne rozwinięcie przemyśleń młodego pokolenia.

Ps. I szczerze rozumiem sytuację zespołu Klub Gry, są zwyczajnie dopiero na początku (dobrej) drogi, dlatego, uczciwie, zamiast głaskać i usprawiedliwiać, oczekuję więcej i lepiej być może właśnie dlatego, że potencjał w nich jest, aczkolwiek jeszcze uśpiiony ...

**Misiółek3**

## **Stowarzyszenie Teatralne Chorea (Łódź) Śpiewy Eurypidesa**

### **POPIS**

Przejmujące swą mocą, przenikliwe i czyste dźwięki, siła głosów, ich unia i różnorodność zarazem, będące fundamentem spektaklu, zabrzmiały z pełną siłą i wypełniły całą przestrzeń, stając się melodyjną, pełną energii opowieścią. Choć pierwszą i podstawową myślą dotyczącą „Śpiewów Eurypidesa” jest odwołanie się do świata starożytnego, co wynika z inspiracji jakimi kierują się artyści Stowarzyszenia Teatralnego Chorea, przyznam szczerze, że wcale nie skupiałam swej energii na czytaniu spektaklu przez pryzmat antycznego klucza. Być może uboższy to odbiór, filtrujący historię wyłącznie współczesnym okiem, być może inaczej się nie dało... historia gubiła się, gdy śpiew i taniec swą pierwotną mocą w pewien sposób dominował i uwodził na tyle, że nie pozwalał dostrzec nic innego. I choć estetycznie podkarmiona, wiem że w pewnym stopniu dałam się zmanipulować i ponieść temu, co porywa rytmem i ładną melodią – choć pobrzmiwało pustką...

**Misiółek3**

### **STYPA PO DIONIZOSIE**

Doświadczenie boskiej obecności prawie nigdy nie poddaje się analizie rozumu. Jest z zupełnie innego porządku, ale nie jest chaosem. Dionizos – nawet wtedy gdy pojawiał się w formie zbiorowych opętań – doskonale wiedział dlaczego przyszedł i kto go wzywał. W „Śpiewach Eurypidesa” Chorei się nie pojawił. Nie przyszedł. Może dlatego, że taniec bachantek był jedynie gestem rozpaczki po utracie boga, w którego już nikt nie wierzy. Nawet one same. A kobiety dwoją się i troją. Poszukując boga, co raz próbują odnaleźć go w którymś z mężczyzn z chóru. I nic. Nie ma.

„Dionizosa boli głowa. Siedzi nieruchomo pośród skał” pisze Arystofanes w „Żabach”. Jest coś ciekawego w wizerunku boga, który ma migrenę z powodu coraz głośniejszych nawoływań czcicieli. Dla boga nie jest ważne jak głośny jest chór, ale jaki charakter mają wzywające



go prośby. Trudno odmówić aktorom Chorei umiejętności. Przedstawienie jednak brzmi pusto. Zamiast greckich pieśni mogłyby pojawić się psalmy. Efekt byłby podobny. Pamiętam taniec i śpiewy bachantek w „Metamorfozach” Gardzienic. Tam przenosiły, dawały wiarę w możliwość ponownego doświadczenia boga. Dionizos przychodził poprzez ludzki organizm: oddech, pot i śpiew. Tutaj podobne zabiegi stają się manierą. Czuć, że jest to obliczone na efekt. Pomimo wielu modłów „kościół stoi pusty”.

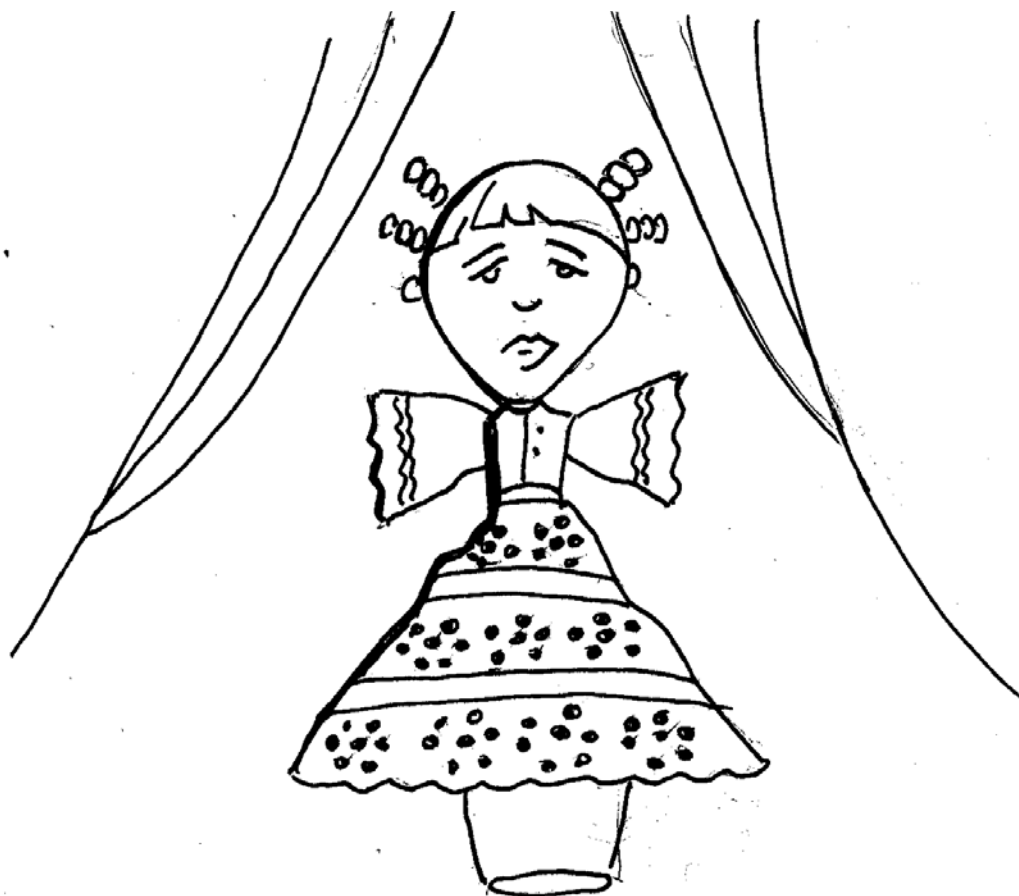
W jednym z wywiadów były aktor Grotowskiego, dzisiaj świetny reżyser, Maciej Prus stwierdził, że przy dużej cierpliwości „akrobacji można nauczyć nawet nogę stołową”. Nie chodzi zatem o różnorodne, często trudne i ryzykowne „akty ciała”, ale o szczerą wypowiedź. Ciało

aktora można doprowadzić do umiejętności wykonywania najtrudniejszej nawet ewolucji – Chorei twierdzi jednak, że chce odnaleźć (zbudować) pomost pomiędzy antykiem a współczesnością, zaś to wymaga świadomości. A tej trudno w przedstawieniu szukać.

Widzowie w teatrze antycznym mieli w zwyczaju niezwykle żywiołowo reagować na prezentowane podczas konkursów dramatycznych spektakle. Okrzyk: „To nie ma nic wspólnego z Dionizosem” był zwyczajową reakcją na przedstawienie, które zaskoczyło widzów swoją powierzchownością lub manieryzmem. Czasem reakcja była znacznie gwałtowniejsza. Na głowie aktorów szczególnie nieudolnych „ładowały” puste bukłaki po winie. Bałbym się o los aktorów Chorei w antycznej Grecji.

**Rzepka**

## Teatr SKUTR (Republika Czeska) *Understand*



### **BUŁEczKA MAŚLANA**

Skutr – piękna opowieść, pachnąca jak bułeczka maślana, urocza, poetycka, z ciekawymi rozwiązaniami technicznymi i miejscami bardzo interesującym ruchem, który miejscami przestaczał się w piękną metaforę. Szczególnie podobał mi się pomysł, kiedy dwóch aktorów niesie się nawzajem przez scenę, tak, że już nie wiemy, kto kogo niesie. Cenie też w przedstawieniu Skutra to, że z właściwą Czechom lekkością mówią o sprawach trudnych, na przykład o tym, jak często jesteśmy zajęci swoimi prywatnymi lękami i nie widzimy innych ludzi, lub mylimy ich z kimś zupełnie innym. I zazwyczaj bym się z takiej prezentacji ucieszyła. Pamiętam edycję ŁST, na której występowało Deivické Divadlo – wtedy, oglądając ich, czułam jak po dniu wypełnionym trudnym, chropowatym teatrem, wymagającym porządnego namysłu, dostaję ciepły, rozluźniający podarunek – ale jakoś tym razem nie poczułam się aż tak komfortowo.

**Misiołek4**

### **CZEski SPEKTAKL**

Na wstępie chciałbym zaznaczyć wyraźnie, że jako osoba nieczeskojęzyczna jestem przeciwny przedstawianiu na ŁST spektakli czeskojęzycznych. Nie rozumiem o co chodzi. A o coś przecież chodzi. Wszyscy w kuluarach mówią „no, ale od tekstu trzeba abstrahować, patrzeć na ruch i scenografię” – i fajnie, ale przecież to ma sens, hm, jeśli nie żaden, to ograniczony – co najmniej tak ograniczony, jak nasz odbiór spektaklu. Może mi się „generalnie podobać” – i podoba się – ale cóż z tego.

Zaznaczywszy wyraźnie, poabstrahujmy. Publiczność, po trudach i znojach 3 dni festiwalu, miała najwyraźniej ochotę zostać uwiedziona czymś nietypowym, lżejszym – i została uwiedziona. Twórcy od początku weszli w kontakt gładko (pytanie – czy

nie zbyt banalnym sposobem?) i utrzymali go do końca. Uderzała duża sprawność techniczna, istna kanonada pomysłów scenicznych (niektórych naprawdę pierwszorzędnych) nie pozwalała się nudzić, stworzona konsekwentnie wariacka atmosfera (przywodząca na myśl bestsellerowe „Opowieści o zwyczajnym szaleństwie”) nie rozwiała się nawet na moment. I choć to atut, być może w tym problem – chyba związany również z niezrozumiałością przekazu werbalnego. Cały spektakl był w zasadzie jedną, wielką, szampańską zabawą dla publiczności, elementy quasi-cyrkowe, choć używane z wyczuciem, zdominowały resztę. Tymczasem odniosłem wrażenie, że siłą spektaklu miało być tu – naśladowujące prawdziwe szaleństwo – przeplatanie się nastrojów i stanów, śmiech podszyty niepokojem. Z tego drugiego za dużo chyba nie zostało.

Było fajnie, odpęzająco i z polotem. Ale mam poczucie niedosytu i zawodu, tak po prostu.

**Misiołek1**

### PRZEBRZMIAŁE BETANKI.

Problem *Betanek* zaistniał tuż po premierze, kiedy sprawa sióstr okupujących zakon została rozwiązana. Kwestia o tyle znacząca, że zespół z Gorzowa postanowił jedynie zasugerować historię paru sióstr, nie przenosząc jej na poziom ogólny, umożliwiający źródłową analizę problemu. Szedłem zaintrygowany, jakie zmiany zespół wprowadził po wyjściu sióstr z zakonu, liczyłem szczerze na to, że doszła chociaż jedna scena względem premiery, nadająca całości sens inny, niż publicystycznej interwencji. Tego niestety nie było, więc tak właściwie co oglądaliśmy? Teatr komentujący rzeczywistość tylko do pewnego momentu? Jeśli sprawa się dezaktualizuje, to albo grupa ma pomysł na nowy komentarz, albo rezygnuje z komentarza w ogóle. Nie wyobrażam sobie nagrania wiadomości i oglądania ich codziennie o 19 tylko dlatego, że spodobały mi się newsy. Poza tym, trudno stwierdzić o co zespołowi chodziło, aktorki dość niemrawo wychodziły z publiczności, po czym odegrały szereg scenek, drobnych wariacji o życiu w zakonie. Twórcy mogą być szczęśliwi, że spektakl, zapowiadany przez media jako tania prowokacja, nie okazał się skandalem - niestety, popłynęli w drugą stronę: mialkiego, niewyraźnego brzegu bezpiecznych inscenizacji. Siostry, pomimo początkowych prezentacji pozostają niewyraźne, poszczególne sceny pozostają bez związku, a dopiero zakończenie zakrawa na skandal. Po co zostawiać widzowi możliwość wyboru, pytać skoro i tak nie bierze się jego odpowiedzi pod uwagę? Jeśli zakończenie mogłoby ratować spektakl, wprowadzać inną perspektywę, to ono pogrzyżyło całość. Aktorki zostawiły nas samym sobie, poszwędały się chwilę wobec chyba zaskakującego wyniku głosowania i usiadły. Tak jak moja uwaga i cierpliwość.

**Misiołek0**

### CZY NAPRAWDĘ BÓG JUŻ UMARŁ?

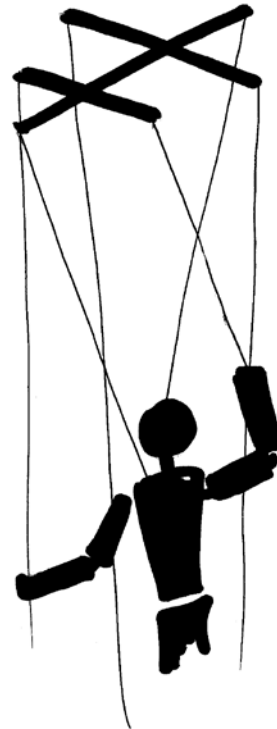
Wcale nie trzeba się zastanawiać, co tak naprawdę się tam stało. Ani snuć rozważań, co to jest objawienie, co by znaczyło w dzisiejszym czasie – dla kościoła, dla nas. Jak odróżnić objawienie od cyklofrenii i kto powinien o tym decydować? Kto słyszy głos Boga i aniołów, a kto własne projekcje, nad którymi nie panuje?

W ogóle nie trzeba nawet muskać tego tematu, robiąc spektakl o betankach. Wystarczy krótko, treściwie, społecznie – dziewczyny z zagubionych domów, zaniedbane i pozbawione ciepła, szukają schronienia w klasztorze. Kwestia jakiegokolwiek powołania wcale nie musi być podejmowana, bo w tej konstrukcji świata ono po prostu nie istnieje. I potem nagle ni z gruszki ni z jabłoni spadają na scenę jabłka. A dziewczyny, bez żadnego uzasadnienia, nagle wariują i oczywiście, tarzają się po scenie. Żadnego procesu, żadnego uzasadnienia. Od miłych nowicjuszek do rozszalałych wariatek. Tak od razu. No bo po co sprawę niepotrzebnie komplikować? Kondensacja, znak teatralny musi być. A jedyne „nie” przeciwko spektaklowi to głos arcybiskupa Życińskiego – że spektakl może być bolesny dla rodzin. I tylko taki dylemat tu istnieje. Bo historia betanek wcale nie jest pięknym, podanym na tacy materiałem do dyskusji o powołaniu, objawieniu, roli kobiet w życiu duchowym kościoła katolickiego, sensie istnienia zakonów, słowem, pytaniem o rzeczy naprawdę istotne. To tylko

historia o nieszczęśliwych dziewczynach, które chciały się wyrwać z domu i głupio miejsce ucieczki wymyśliły, narozrabiały i nie słuchały Matki przełożonej ani żadnego z ojców współczesnego kościoła. A teraz muszą grzecznie wrócić od mamy – tej statecznej, mieszczańskiej i normalnej.

Czasem zdarza się, że ktoś zrobi coś z niczego. „Betanki” Kreatur to piękny przykład, jak z samograją zrobić Wielkie Nic. Ten spektakl woła o pomstę do nieba. I mam nadzieję, że taka pomsta na niego spadnie.

**Misiołek5**



### ODEZWA REDAKCYJNA

Tradycję Łódzkich Spotkań Teatralnych większość z nas zna, prezentowały się na nich zazwyczaj teatry społecznie zaangażowane, formalnie i merytorycznie radykalne. Nie zawsze się można było z nimi zgadzać, ale właściwie zawsze można było z nimi dyskutować. Zerkamy do biuletynu na wspomnienia Lecha Śliwonika i zastanawiamy się nad tym, co za wspomnienie pozostanie po tegorocznych Spotkaniach. Niestety, wniosek nie jest zbyt optymistyczny. Zobaczyliśmy wiele młodych, skupionych na sobie teatrów. Owszem, były spektakle traktujące o wydarzeniach nagłaśnianych przez media, ale nie czuło się rzeczywistego zaangażowania w poruszany problem, a jeszcze trudniej było o oryginalną, kontrowersyjną myśl. Szczerze ubolewamy nad takim „teatrzykiem”. Jesteśmy wyspani, trzeźwi i wyjątkowo zgodni. Uważamy tegoroczne ŁST za nieudane. Właściwie jedynie Paluchowski pozwolił nam porządnie się zarumienić a nawet rozgrzać.

#### Stopa:

Ania Rogala (Misiołek4), Magda Gaj (Misiołek3), Adam Gniazdowski (Misiołek1), Paulina Iliska (Misiołek5), Michał Rzepka, Ania Sampałska (Misiołek2) Łukasz Urbaniak (Misiołek0), Agnieszka Marzęta (Misiołek007), Norbert Młyńczak (Misiołek44)